

Historia onkologii • History of oncology

Fragment wspomnień (1948-49)

Antoni Wasilewski

A fragment of reminiscences (1948-49)



Antoni Wasilewski – adiunkt w Zakładzie Fizyki

Wiosną 1948 r. mój profesor, Cezary Pawłowski, zaproponował mi jako studentowi IV roku Politechniki Warszawskiej, Wydziału Elektrotechniki Medycznej, a właściwie prawie już dyplomantowi, współpracę przy odbudowie Zakładu Fizyki Instytutu Radowego przy ul. Wawelskiej 15.

Był to okres bardzo ciężki. Początki odbudowy stolicy.

Gmach główny Instytutu Radowego był już odbudowany i funkcjonował prawie normalnie jako szpital on-

kologiczny, stosujący promieniowanie rentgenowskie i promieniowanie radu do leczenia nowotworów. Zakład Fizyki, jak i projektowany w tym gmachu Zakład Biologii Nowotworów, miał stanowić zaplecze naukowe dla części klinicznej Instytutu.

Pierwsze oględziny wypalonego i częściowo zrujnowanego budynku zrobiły na mnie przygnębiające wrażenie. Resztki zniszczonej aparatury laboratoryjnej były przez Profesora zabrane i zabezpieczone w jednym z mniej zrujnowanych pomieszczeń, jednak masa drobniaków wałała się zmieszana z gruzem i popiołem. W przewidzianych zamurowanych pomieszczeniach piwnicznych mieściło się tak zwane emanatorium, z którym nie wiadomo było co robić i jak postępować, ze względu na silne skażenie radem całego laboratorium.

Prace rozpocząłem od pomieszczeń, jak mi się wówczas wydawało, nieskażonych, zabezpieczając resztki aparatury, która mogła się jeszcze do czegoś przydać. W pomieszczeniach parterowych znajdowały się jeszcze szczątki ludzkie, prawdopodobnie z okresu powstania, które

Nawiązując do obchodów 70-lecia Instytutu Radowego, Zakład Fizyki Medycznej przedstawia fragment wspomnień mgr Antoniego Wasilewskiego z pierwszych lat powojennych.

Autor wyraził zgodę na opublikowanie tego fragmentu wspomnień. Objasnienie: Emanatorium, pomieszczenie, w którym zainstalowana była szklana aparatura, służąca do ekstrakcji radonu (emanacji radu) z wodnego roztworu chlorku radu. Radon był zatapiający w szklanych rurkach i mógł służyć do celów leczniczych i badawczych (wobec wysokiego kosztu radu).

skrętnie zbierałem z przyszyłym portierem i woźnym Zakładu Szymonem Szymankiem. Zakopaliśmy je w ogrodzie Instytutu.

Projekt odbudowy Zakładu wykonywało Biuro Odbudowy Stolicy. Prof. Pawłowski życzył sobie, aby pracownie odbudować i urządzić wiernie tak, jak wyglądały one przed wojną. Nie można mu się dziwić, gdyż był on ich twórcą, organizatorem i kierownikiem po powrocie z Paryża, gdzie odbywał staż pod kierunkiem M. Skłodowskiej-Curie oraz Fryderyka i Ireny Joliot-Curie.

Prace przy projektowaniu i odbudowie postępowały bardzo szybko, gdyż już pod koniec 1949 r. rozpoczęto prace wykończeniowe.

Najwięcej kłopotu sprawiły nam wspomniane już pomieszczenia emanatorium, gdyż nie można było nikogo tam wpuścić przed ich dekontaminacją.

Patrząc z perspektywy czasu, podziwiam własną odwagę i pomysłowość, z jaką zabrałem się do tej roboty. Nie miałem do dyspozycji praktycznie biorąc nic, za wyjątkiem prymitywnego monitora promieniowania z licznikiem Geigera-Muellera, który już na zewnątrz, szczególnie przy oknach wykazywał silne promieniowanie gamma.

Jak poinformował mnie Profesor Pawłowski, w laboratorium tym znajdowała się szklana aparatura do ekstrakcji radonu, którego źródłem był roztwór chlorku radu o aktywności 100 mCi. Roztwór ten Profesor zdołał uratować wcześniej (jeszcze przed Powstaniem) i odpowiednio zabezpieczyć. Po wyzwoleniu był on zdeponowany u prof. Sołtana w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego na Hożej. W pomieszczeniach laboratorium znajdowała się więc kompletnie potłuczona aparatura emanacyjna oraz roztwory związków uranu w szklanych naczyniach, które jak się później okazało, były również rozlane, a naczynia potłuczone, prawdopodobnie przez Niemców.

Pierwszą moją czynnością było, chociaż prowizoryczne, określenie mocy dawki promieniowania gamma w skażonych pomieszczeniach. Wpuszczone przez okna na sznurkach komory jonizacyjne od dawkomierza Victoreen nic nie wykazały, gdyż czułość ich była bardzo mała. Służyły one do określania dawki terapeutycznej przy naświetlaniu chorych.

Wpadłem więc na pomysł wykorzystania filmów rentgenowskich, by z ich zaczernienia po odpowiednim przeskalowaniu promieniowaniem gamma radu określić dawkę, na jaką byłbym narażony, wchodząc do pomieszczeń podobnie jak wprowadzani do nich robotnicy.

Na szczęście pomiary, obarczone zresztą bardzo dużym błędem, wykazały niezbyt wysoką moc dawki promieniowania i według mojego rozeznania można tam było wejść na niezbyt długi okres czasu. Gorsze jednak były skażenia ścian, podłogi, różnych konsoli oraz skażenie powietrza radonem, z których jeszcze nie zdawałem sobie sprawy.

Wspólnie z moim pomocnikiem – woźnym Szymankiem, rozpoczęliśmy dekontaminację. W dzisiejszych czasach dekontaminację taką przeprowadzałaby duża ekipa ludzi, ubrana w odpowiednie skafandry, maski i zaopatrzona w aparaturę pomiarową. Wtedy jednak całe na-

sze zabezpieczenie stanowiły wilgotne tampony na nos i usta, rękawice i buty gumowe. Po uprzątnięciu pomieszczeń z gruzu i szkła trzeba było silnym strumieniem wody zmyć całe pomieszczenia.

Któregoś dnia późnym wieczorem zjrzałem do emanatorium i z przerażeniem stwierdziłem, że ściany w pewnych miejscach fluoryzują. Spowodowane to pewnie było świeceniem związków cynku, zawartych w białej farbie olejnej, którą pomalowane były ściany skażone radem lub uranem. Miejsca te trzeba było zlokalizować i skuć tynk. Skażenia występowały również na betonowych konsolach. Lokalizowałem je przy pomocy kawałków fluoryzującego ekranu rentgenowskiego.

Trudno to teraz dokładnie opisać, ale praca była niesamowita.

Skażone odpady zakopaliśmy obok w ogrodzie. Zostały one wiele lat później odkopane i usunięte.

Po tych wszystkich zabiegach można było do pomieszczeń wpuścić robotników.

Równocześnie z nadzorem nad odbudową, projektowałem meble laboratoryjne, takie, jakie były przed wojną, oraz kupowałem sprzęt i aparaturę laboratoryjną, taszcząc ją bardzo często na własnych plecach.

W końcu sierpnia 1948 r. zostałem wydelegowany przez Ministerstwo Zdrowia wraz z grupą kolegów, również dyplomantów, do Szwecji na praktykę, do fabryki aparatów rentgenowskich i elektromedycznych. Pojechali ze mną koledzy: Jerzy Auerbach, Edmund Majenka i Jerzy Metera. Była to pierwsza grupa absolwentów Wydziału Elektrotechniki Medycznej.

Oni, jak również wielu z następnych roczników, stanowili kadrę wykwalifikowanych inżynierów w zakresie radiologii i dozymetrii. Większość z nich została później zatrudniona w placówkach organizowanej polskiej atomistyki. Spora ich liczba pierwsze swoje kroki stawiała w Zakładzie Fizyki Instytutu Radowego, robiąc prace dyplomowe lub odbywając praktyki studenckie.

Po powrocie ze Szwecji nadzorowałem wykańczanie i urządzenie Zakładu.

Był to rok 1949. Po obronie pracy dyplomowej, zamieszkałem wraz z rodziną w gmachu Zakładu w pomieszczeniach przystosowanych na lokal mieszkalny. Profesor zaczął angażować pracowników i rozpoczęliśmy normalną działalność. Byłem wtedy jego pierwszym asystentem, a faktycznie, niemianowanym oficjalnie, jego zastępcą na stanowisku adiunkta.